



## Mirosław Derecki

### ZA BUGIEM. BRZEŚĆ KULTURALNY

W przestronnej pracowni, w której stoły i biurka pokryte są wielkimi kartonami przypominającymi ni to obrazy abstrakcyjne, ni to barwne rysunki techniczne, artysta-plastyk Nikołaj Nikołajewicz Stieblenko opowiada o miejscowym środowisku plastycznym a zarazem wprowadza mnie w arkana sztuki projektowania różnorodnych kobierców, których produkcją zajmuje się brzeska fabryka dywanów.

Dwa miesiące trwa opracowanie projektu plastycznego. Bardzo często nawiązuje się do starych motywów dywanów armeńskich, azerbejdżańskich, kilimów białoruskich lub ukraińskich. Projektantów inspiruje sztuka ludowa licznych narodów Związku Radzieckiego, nierzadko sięgają do elementów malarstwa starocerkiewnego. Właśnie dlatego każdy plastyk-projektant wysyłany jest raz na dwa lata w miesięczną podróż szkoleniową dla zapoznania się ze sztuką wybranego regionu Związku Radzieckiego. Dlatego też przysługuje mu jeden „tworczeskiej dzień” w tygodniu wolny od pracy. Dzień ten przeznaczony jest na odwiedzanie muzeów, bibliotek, instytutów sztuki, na indywidualne studia tematu w zaciszu domowej pracowni.

Kiedy projekt został już wykonany i zatwierdzony, w brzeskiej fabryce dywanów przystępuje się do opracowania szczegółowego rysunku technicznego w wielkości naturalnej. To znów trwa dwa miesiące, aż wreszcie następuje ostatnia faza przygotowawcza: zaprogramowanie projektu na system komputerowy, który następnie sam już czuwa nad pracą krosien.

Idąc zawieszonym u sufitu ogromnej hali długim, przeszklonym pasażem, widzi się dziesiątki wielkich maszyn tkackich, a wśród nich strumienie kolorowej przędzy posłusznie podążające za ruchem czółenek. Przy maszynach młode dziewczęta, usuwające na poczekaniu drobne usterki. Ale właściwym procesem tkackim kieruje elektronika: nad maszynami kołyszają się szerokie pasma perforowanej taśmy z zapisem wzoru i barw.

W 1970 r. brzeski kombinat wyrobu dywanów zjednoczył się z fabryką tkanin sukienniczych i od tego czasu nowoczesne hale produkcyjne przy ulicy Janki Kupały rozrastają się, a produkcja z każdym rokiem nabiera rozmachu. Teraz pracuje tu 1800 osób, zespół jest młody (przeciętny wiek - 23 lata), 80 proc. zatrudnionych stanowią kobiety. W

tym roku wyprodukowano 1725000 m. kwadr. dywanów. Ale za cztery lata będą tkali 5 milionów metrów, zostaną wzniesione jeszcze trzy wielkie hale i wtedy brzeska fabryka stanie się jedna z największych wytwórni dywanów w Związku Radzieckim. Będą dużo produkowali na eksport - już w tym roku eksportowano pierwsze partie wyrobów do Bułgarii, Czechosłowacji, Zambii i Arabii Saudyjskiej. *Pracownicy zarabiają tutaj przeciętnie 145 rubli miesięcznie* - mówi Nikołaj Stieblenko. *Zakład buduje własne bloki, mamy sale widowiskową, obiekty sportowe, ośrodek rekreacyjno-wypoczynkowy i obóz pionierski.* Zakład chlubi się odwiedzinami Leonida Breżniewa i Aleksieja Kosygina w 1974 r., a niemal za swego honorowego obywatela uważa kosmonautę Piotra Klimuka wywodzącego się z tutejszych okolic.

Ostatni raz byłem tutaj przed siedmiu laty i teraz Brześć jest dla mnie zupełnie innym, nowym miastem. Już przy samym przekroczeniu granicy - zaskoczenie. Zachodnia „brama Związku Radzieckiego” wita nas dzisiaj szerokimi, kilkupasmmowymi, asfaltowymi rozjazdami, w których centrum widnieje wielki, nowoczesny budynek odprawy paszportowej i komory celnej. I od tego miejsca wrażenie owej inności, „nowości” Brześcia utrzymuje się już przez cały czas: kiedy wjeżdża się na prowadzący do miasta szeroki Bulwar Szewczenki, przy którym rozsiadł się siedmiometrowy hotel „Białoruś” o 560 miejscach, lub kiedy skręca się w zielony, rozległy prospekt ulicy Moskiewskiej wiodącej do Brzeskiej Twierdzy-Bohatera.

Na obszernym placu po lewej, stronie ulicy Moskiewskiej, tam gdzie jeszcze niedawno ciągnęły się przysadziste, ceglane budynki, dawnego centrum targowego, wznosi się wielopiętrowy, przeszklony gmach centrali telefoniczno-telegraficznej, a dalej - rozległy kompleks handlowy, interesujący od strony architektonicznej i urbanistycznej. W niższej części centrum handlowego, wielki super-sam spożywczy, na pierwszym i drugim piętrze oraz w podziemiach elegancka restauracja „Moskwa” z nowoczesnym coctail-barem i stylową piwnicą. Szerokim pasażem przechodzi się w „patio” z urządzonym w centrum ogródkiem skalnym i nieczynnymi jeszcze fontannami. Naokoło magazyny meblowe, kosmetyczne, superelegancki salon fryzjersko-kosmetyczny, w którym królują ogromne lustra. Dwa piętra wyżej – „atelie” krawieckie, a obok sala przystosowana do pokazów mody. Jeszcze tylko w ostatnim stadium budowy jest wielokondygnacyjny budynek „CUM-u” centralnego „uniwersytetu”.

Sto metrów za centrum handlowym, nad baniastymi kopułami starej cerkwi, dominuje dziesięciokondygnacyjny masyw zbudowanego ze szkła i betonu hotelu „Inturist”. Na parterze - ogromna recepcja zajmująca całą kondygnację. Napisy informacyjne w językach rosyjskim i angielskim. Wystrój wnętrza: szkło, metal, skóra, wysokogatunkowe drewno,

szlachetne tynki. Zauważa się zresztą wszędzie w nowoczesnym brzeskim budownictwie, w architekturze wnętrz, wykorzystanie specyfiki, kolorytu i faktury podstawowych materiałów budowlanych: betonów, grubych grysów, naturalnego koloru terazytów (czasem z domieszką miki) do osiągnięcia surowych, ale interesujących efektów plastycznych. Najczęściej spotykane odcienie to: wysmakowane szarość, beże i szarości przechodzące w błękit. Zresztą nawet eleganckie smokingi kelnerów w hotelowej restauracji utrzymane są w tonacji szaro-błękitnej. Co do zastawy, nakrycia stołów, wyposażenia kredensu - pewnie nieprędko uda nam się osiągnąć w tym względzie nawet tylko przeciętny standard Związku Radzieckiego.

Hotel „Inturist” otwarty został dwa lata temu. Może pomieścić 306 osób w 150 pokojach. Pokój jednoosobowy - 20 rubli za dobę, w dwuosobowych płaci się 12,5 rubla za miejsce, „lux” kosztuje 35 rubli. Codziennie hotel przyjmuje 5-6 grup turystycznych, pracując na pełnych obrotach i przy wykorzystaniu wszystkich miejsc przez cały okrągły rok.

Po prawej stronie ulicy Moskiewskiej rozciąga się stary Brześć przecięty swoimi głównymi arteriami: handlową ulicą Sowiecką, zadrzewioną ulicą Lenina, przy której mieszczą się siedziby władz partyjnych i administracyjnych, budynki teatrów i muzeum oraz szerokie, pełne zieleni bulwary – ulice Puszczyńska i Gogola.

Można tutaj chodzić godzinami wśród cichych, szerokich, zadrzewionych uliczek projektowanych kiedyś z rozmachem, „na wyrost”, wśród domków solidnie murowanych, z obszernymi podwórkami-ogródkami, z drewnianymi obficie zaopatrzonymi w zapas przygotowanego już na zimę opału. I jest się wtedy jakby w zupełnie innym, nie współczesnym Brześciu. Ale podniósłszy wzrok w górę widzi się stawiane na wolnych miejscach wielokondygnacyjne budynki, dźwigi i transportery. A ulica Sowiecka, tętni dynamicznym rytmem, handlowym. Chociaż specyfika ulicy inna trochę od naszej od ulicznych kiosków niesie się woń smażeniny, gościnna „pielmiennaja” szeroko otwiera drzwi dla amatorów rosyjskiego smakołyku, a dorodne „diewuszki” zachęcają wesoło do kupowania gorących pierożków, soku brzoźowego i kwasu chlebowego.

Okrągłe betonowe słupy ogłoszeniowe - oblepione plakatami... Rekrutacja młodych dziewcząt i chłopców „imiejuszczych tancewalnyj opyt” do znanego ludowego Zespołu Pieśni i Tańca „Radość”. Informacja o kursach przygotowujących do zdobycia zawodu instruktora zespołów artystycznych. Plakat zapowiadający cykl filmów radzieckich związanych z historią Związku Radzieckiego i Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. I inny - o konkursie na film amatorski o obchodach 60 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej. Plakaty najnowszych filmów radzieckich, wiadomość o występach Teatru im. Osterwy z Lublina, o wielkiej polskiej Auto- Moto Rewii z udziałem kaskaderów oraz... o przybyciu „estradno-cirkowego ansambla liliputów”. A w sześciu kinach Brześcia m.in. radziecki

„Obelisk”, amerykańska „Siódma podróż Sindbada” i „Zorro” oraz niemiecko-jugosłowiański „Ulzana - wódz Apaczów”.

Wybieram się do kina „Białoruś” na cieszący się wielkim zainteresowaniem film W. Rogowego - „Niesowierszennoletnije” („Niezupełnie dorośli”) o problemach nastolatków, tzw. „trudnej młodzieży” współczesnej. Z dużą umiejętnością i pasją publicystyczną nakręcona w kolorze i na szerokim ekranie „fabuła”, w której znalazły się i problemy współczesnych zainteresowań młodzieży, i częstego braku zrozumienia ich przez świat dorosłych, i skomplikowany problem resocjalizacji. Nawiasem mówiąc, nieco podobny problem braku zrozumienia lub zainteresowania sprawami młodzieży przez rodziców podejmuje N. Matukowskij w prezentowanej ostatnio w Lublinie przez brzeski teatr sztuce „Ostatnia instancja”.

„Niesowierszennoletnije” idą kompletami w „małej”, 400-osobowej sali ogromnego, zbudowanego w kształcie szklanej rotundy (u zbiegu ulic Sowieckiej i Budionnego) kina „Białoruś”. Oddany dwa lata temu do użytku budynek ma poza tym 900-osobową salę główną i cały system przestronnych foyers mieszczących poczekalnie, bufety i kąciak z automatami do gier zręcznościowych jak np. „bitwa morska”, „kosmiczna rakietka”, „polowanie” itp. Wszędzie panuje tutaj ład i porządek i jest chyba nie do pomyślenia, żeby pijący w bufecie wino osobnik mógł „zachmieleć”.

Tanie skądinąd ceny biletów kinowych mają inną wysokość na seansach porannych i popołudniowych, inne są dla dzieci, a inne dla dorosłych, inne dla młodzieży, która wybiera się na seans „wieczorny” (już od czwartej po południu), a wyższe dla rodziców przychodzących z dziećmi na seans dla maluchów. Płacą wtedy jak na „dorosłym” seansie. Ale za to znów dzieci do lat pięciu mogą wchodzić z dorosłymi za darmo, jeśli nie zajmują osobnego miejsca siedzącego.

Przed restauracją „Briest” na ulicy Puszczyńskiej zajeżdżają lśniące białym lakierem „Wołgi” z kolorowymi laleczkami na maskach, przybrane barwnymi wstążkami i bukietami kwiatów. Orszak weselny podąża na restauracyjną antresolę. Młody starosta wesela w ciemnym garniturze, przepasany tradycyjnie przez pierś białym, haftowanym ręcznikiem, krząta się wokół gości. Muzykant gra na bajanie „Jadą wozy kolorowe”, a potem szereg ludowych białoruskich melodii. Młode głosy podejmują wesołe, skoczne piosenki. Śpiewają, jakby byli członkami zawodowego chóru. „To jakiś ansambli?” – pytam przy wyjściu wyszamerowanego szatniarza. „Niet, u nas wsie – artysty”, śmieje się. Po czym wyciąga szybko spod kontuury flakon z pulweryzátorem i obficie skrapia mnie wodą kolońską. No cóż, co gastronomia to obyczaj...

Przy ulicy Sowieckiej mieści się międzynarodowa księgarnia a w niej bogato zaopatrzone działy polski z pozycjami klasyków i współczesnych pisarzy, wśród których

widać książki Różewicza, Lema, Kawalca. Sporo albumów o polskiej sztuce. Są też liczne „kryminały” - autorów polskich i tłumaczenia z obcych języków. Odnotowuję z satysfakcją katalog Wydawnictwa Lubelskiego ( z tytułami moich książek o majorze „Hubalu”). No i jest książka, której nie zdołałem dopaść w polskich księgarniach: „W poszukiwaniu kosmitów” Andrzeja Marksa.

W sprzedaży znajduje się stale około 600 polskich tytułów. Zaopatrzenie uzupełniane jest raz w miesiącu, a więc można mówić o stałym napływie nowości wydawniczych. Ale największym powodzeniem cieszą się nasi klasycy: Kraszewski, Orzeszkowa, Rodziewiczówna, Żeromski.

Jeżeli jest się już przy książkach, to nie można pominąć sprawy czytelnictwa w Brześciu. Czynnych jest tutaj 56 bibliotek, posiadających ponad milion egzemplarzy książek. Od dwóch lat wprowadzono miejski system międzybiblioteczny: wszystkie biblioteki stały się filiami centralnej miejskiej biblioteki im. Puszkina mieszczącej się przy Bulwarze Szewczeni. Biblioteka im. Puszkina wypożycza książki 25 tysiącom abonentów.

Na rozwój brzeskiej kultury mają niebagatelny wpływ liczne domy kultury i szereg zespołów artystycznych. Przy redakcji dziennika „Zaria” i przy Domu Oficerów działają grupy literackie. Od 1949 r. istnieje w Brześciu oddział związku artystów-plastyków Białorusi liczący 22 członków.

Ogromny wkład do brzeskiej kultury wnoszą dwie wyższe uczelnie: pedagogiczna i budowlano-inżynierska, skupiające razem ok. 10 tysięcy studentów. Mówiąc zaś o kulturze w szerszym pojęciu, nie można zapominać, że Brześć ma Dom Kultury Fizycznej, 51 sal sportowych i pięć basenów pływackich!

Nad pamięcią o historii czuwają w Brześciu dwa muzea: zamieniona w pomnik-muzeum Twierdza Brzeska oraz miejskie Muzeum Krajoznawcze przy ulicy Lenina, pracujące pod dyrekcją Tamary Slesaruk. Urządzono tu interesującą ekspozycję historii Ziemi Brzeskiej. Największe jednak wrażenie robią sale poświęcone pamięci Wielkiej Rewolucji Październikowej oraz ostatniej wojnie - z doskonale zachowanymi pamiątkami (często rzeczami bardzo zwyczajnymi, osobistymi) po nieżyjących bohaterach. Ekspozycję otwierają plakaty z czasów Wielkiej Rewolucji, a zamyka zdjęcie I. M. Uronicza - szeregowca 1374 pułku strzeleckiego, urodzonego w okolicy Prużan - pełniącego wartę przed hitlerowskim budynkiem przy jednej z ulic zdobytego Berlina.

Przejdźmy jednak na zakończenie do czasów najnowszych, w samym centrum Brześcia, na tyłach kina „Białoruś”, przy ulicy Kujbyszewa 64, mieści się siedziba tutejszego Oddziału Telewizji oraz rozgłośnia radiowa. Składałam wizytę kierownikowi Oddziału - Anatolijowi Garajowi i głównemu reżyserowi - Władimirowi Karpukowi. Ośrodek, powstał we wrześniu 1961 r. Zatrudnia 150 pracowników - w tym 22 redaktorów i 10 reżyserów. Mają dwa studia

oraz „PTS” czyli telewizyjny wóz transmisyjny, którym często wyruszają w teren. Przy stosunkowo niewielkim zespole, dają na swoim 7 kanale 38-godzin programu miesięcznie, w tym 22 godziny przygotowane własnymi siłami ośrodka. Mniejszy zespół ma Oddział Radiowy z red. Nikołajem Jarmoszewiczem na czele, zatrudniający 23 osoby i dający 40 minut programu na dobę - z wyjątkiem niedzieli.

Wiodący program telewizyjny to „Kommunizm-wriemia-żiżń”; poświęcają też bardzo dużo miejsca literaturze i sztuce w telewizyjnej „gazecie” literacko-artystycznej „Bug”. W cyklu: „Nasi goście” wystąpili m. in. artyści lubelskiego teatru dramatycznego, a dwudziestominutowa audycja „Pierwoje znakomstwo” umożliwia debiut młodym piosenkarzom i zespołom muzycznym. Codziennie w brzeskim programie telewizyjnym idzie informacja na temat przygotowań do obchodów 60 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej. Interesujące są wreszcie poczynania ośrodka telewizyjnego w dziedzinie produkcji filmów krótkometrażowych, ukazujących historię obwodu, sylwetki ciekawych i zasłużonych obywateli regionu. Wśród nich: „Droga k zwiezdam” - o kosmonaucie Piotrze Klimuku oraz „Stranicy biessmiertia” - o bohaterskiej Twierdzy Brzeskiej.

Kiedy żegnamy się redaktor Garaj mówi z uśmiechem: „A wot, ja na kaniec skażu wam takoj starin nyj aniekdot pro waszu gazetiu...” i opowiada mi słynny dowcip o „Kamenie” i jej czytelnikach, który wymyślił piętnaście lat temu Kazio Łojan i który... wykonywałem z nim jako tzw. „black-out” na scenie kabaretu „Czart”. Teraz, po tylu latach zatoczywszy ogromne koło, kawał wrócił do mnie. Więc śmiejemy się razem z tego dziś już abstrakcyjnego - bo „Kamena” wychodzi w dwudziestotysięcznym nakładzie - dowcipu i dlatego także, że fakt obustronnego przepływu anegdot świadczy o naprawdę zażyłych, serdecznych i dobrosąsiedzkich stosunkach.

Pierwodruk: „Kamena”, 1977, nr 23, s. 4-5.